

NASZE SPRAWY I SPRAWKI

MAJ 2014

NUMER 9 (41)



NA DOBRY POCZĄTEK

Witam Was bardzo serdecznie w nowym, majowym numerze gazetki „Nasze Sprawy i Sprawki”. Na dworze na zmianę upał z chłodem, a u nas stale gorąco!

Tym razem zapraszamy Was do odkrywania tajemnic przeszłości i dnia dzisiejszego Zakładów Mechaniczno–Precyzyjnych „Mera–Błonie” - w swoim czasie wielkiej dumy mieszkańców naszego miasta. Przekonacie się, jak niełatwo zakładowi pracy dostosować się do zmieniającej się rzeczywistości i jak świetnie radziła sobie z tym błońska fabryka... Obejrzyście, nierzadko wstrząsające, zdjęcia obecnego stanu dawnego Zakładu i to nie przypadek, że ten fotoreportaż kończy się na jedenastej stronie...

Poza tym zapraszamy do zapoznania się z naszym wywiadem z p. Antonim Waśbłońskim zegarmistrzem. Może ktoś z Was kiedyś zechce wybrać ten pożyteczny, a ginący już zawód?



fot. Mariola Siedlecka

▲ Odkrywamy tajemnice przeszłości ZMP „Mera–Błonie”.

Ponadto czeka na Was wiele różnych niespodzianek i atrakcyjnych relacji z wydarzeń lokalnych i szkolnych. Bardzo serdecznie zapraszamy, więcej już nie podpowiadamy! ■

Aleksandra Kłobukowska
(redaktorka naczelna)

W NUMERZE :

2 Na dobry początek

3 W Fabryce Zapalek w Błoniu

5 Mera—Błonie 1953—2003

8 Czy „Mera” to tylko fabryka?

10 Jedenaście lat po końcu...

12 W krainie mijającego czasu

13 W drodze do Rzymu

17 Szlakiem pierwszych Piastów

18 W wielkim skrócie

19 Zagadka fotograficzna

GALA FINAŁOWA FORUM PISMAKÓW PRZED NAMI!

Jaka była nasza radość, kiedy dowiedzieliśmy się, że zostaliśmy laureatami prestiżowego Ogólnopolskiego Konkursu FORUM PISMAKÓW!

Tegoroczna dziewiętnasta już gala finałowa konkursu oraz warsztaty dziennikarskie i spotkania z ciekawymi ludźmi mają odbyć się na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach w dniach 23–25 czerwca. Pojedzie na nią dwuosobowa reprezentacja naszej redakcji wraz z opiekunem.

Ogromnie dziękujemy Wam za wsparcie w zbieraniu materiałów do kolejnych numerów gazety, a naszym Rozmówcom gorąco gratulujemy – bez Was by tam nas nie było!

Szczegóły minionych edycji konkursu: www.forumpismakow.pl

CO CZEKA NAS W NAJBLIŻSZYM CZASIE?

- 13 czerwca – bal klas szóstych
- 18 – 20 czerwca – dni wolne od szkoły (18 i 20 czerwca nauczyciele zapewniają uczniom opiekę świetlicową; z powodu rozpoczęcia remontu szkolnej szatni zapraszamy dzieci do Świetlicy „O Uśmiech Dziecka”
- 19 czerwca – Boże Ciało
- 26 czerwca – zakończenie roku szkolnego klas szóstych
- 27 czerwca – zakończenie roku szkolnego klas 1-5
- 28 czerwca – 31 sierpnia – WAKACJE!!!
- 30 czerwca – 11 lipca – „Witajcie w naszej bajce!” - akcja „Lato w Mieście” w naszej szkole

Na stronie tytułowej:

Fot. w górnej części strony: „Mera–Błonie” dzisiaj: w centralnym miejscu komin kotłowni, na prawo budynek Wydziału P4

Fot. po lewej stronie: Dyrektorówka przy ul. Grodzkiej w Błoniu, rok 2011

Fot. po prawej stronie: zegarek „Blonex” wyprodukowany w ZMP „Mera–Błonie”
(fot. M. Siedlecka)

Prezentujemy fragmenty wspomnień z okresu drugiej wojny światowej Katarzyny Degler (z d. Słomińskiej), dawniej nauczycielki naszej szkoły, żony inżyniera pracującego w Fabryce Zapalek, zamieszkałej na terenie fabryki, oraz jej syna Władysława Deglera.*

W FABRYCE ZAPALEK W BŁONIU



Wydział produkcji zapalek, 1920 r.

fot. udostępniona przez J. Bezpałko

W Błoniu do końca XIX wieku nie było większych zakładów przemysłowych. Jak wiemy, słynęło ono z bardzo dobrych rzemieślników: szewców, piwowarów, bednarzy.

W 1912 roku powstał w naszym mieście duży zakład przemysłowy, Fabryka Zapalek (data została potwierdzona przez żyjących członków rodziny Czesława Tabora, budowniczego fabryki i jej pierwszego właściciela).**

Była to największa z pięciu podobnych fabryk istniejących przed drugą wojną światową. Zatrudniała wtedy trzysta osób, organizowała wycieczki dla pracowników: Orłowo, Brenna, Zaleszczyki. Działał też żłobek, przedszkole, biblioteka. To prawdopodobnie tu wynaleziono Fundusz Wczasów Pracowniczych.

Pan Władysław Degler wspomina (relacja z 2005 roku):

„Mówiło się i pisało: Fabryka Zapalek w Błoniu, ulica Grodziska 7. Numer 7, gdyż idąc do fabryki od kościoła nie mijało się po lewej stronie ulicy Grodziskiej żadnej zabudowy, tylko łąki, dopiero za przejazdem znajdował się jakiś budynek kolejowy, za którym zaczynała się zapalkownia. Tak bowiem mówiło się na Fabrykę Zapalek, która zajmowała rozległy teren wyznaczony kwadratem o bokach 500 metrów.

Były więc za płotem kolejno: budynek żłobka i budynek mieszkalny zajmowany na parterze przez Czerskiego, a na piętrze przez Ciołka.

Następna była Deglerówka, a za nią budynek i portiernia, w której urzędował Wiśniewski, pilnujący doskonale mienia zapalkowni (...)

Zaraz za bramą główną zaczynała się aleja lipowa prowadząca w głąb zakładu, po jej prawej stronie znajdowała się dyrektorówka, w której mieszkał dyrektor Kozłowski, oczywiście do czasu swego urzędowania, dalej był główny budynek administracji i hale produkcyjne. W tym głównym budynku na dole znajdowała się stołówka i biura, a na piętrze mieszkania. Następnie była kotłownia, a po lewej kompleks głównych magazynów, drukarnia etykiet, remiza strażacka, stajnia, gdyż ruch na terenie zapalkowni odbywał się wózkami konnymi. Przy drugiej bramie znajdowała się bocznica, ale tory ciągnęły się w głąb fabryki (...) W głębi znajdowały się ogródki pracownicze, na których sadzono warzywa i gdzie rosły drzewa owocowe”. ►

* Źródło: K. Degler, W. Degler – „W Fabryce Zapalek w Błoniu” (Błonie, 2011)

** Źródło: „Błonie na dawnej fotografii” pod red. R. Nowoszewskiego (Błonie, 2003)

Jak produkowano zapaliki?

W. Degler: „Robiono je z drewna osiki, które przyjeżdżało pociągiem (tory prowadziły aż w głąb fabryki), a następnie kłody trafiały pod piłę, gdzie cięto je na mniejsze klocki, odrzucając wszystkie odcinki z sękami (te szły do kotłowni, razem z korą). A później klocki drewna szły do parowni, gdzie je zmiękczano, by łatwiej pozbyć się kory. I wreszcie na łuszczarkę, na której specjalnymi nożami zdejmowano z obracającego się pnia kolejne warstwy drewna o różnych grubościach, innych na pudełka, innych zaś na zapaliki. Wszystkie maszyny były poruszane silnikiem parowym o mocy 150 koni mechanicznych”.

W okresie drugiej wojny światowej mieszkańcy Fabryki Zapalek – pani Katarzyna Degler i jej synowie byli świadkami wielu ludzkich tragedii.

K. Degler: „Piątego sierpnia 1925 wyszłam za mąż i z miasteczka przeniosłam się na teren Fabryki Zapalek leżącej w odległości jednego kilometra od miasteczka. W szkolnictwie pracowałam jeszcze do stycznia roku 1926. (...)

W chwili wybuchu wojny mąż był w Pińsku, a ja z synkami, 13 – letnim starszym Władziem i 9 – letnim Jędrusem, byłam w Błoniu. Jeszcze 31 sierpnia przekonywałam kobietę, która nosiła mleko, że to niemożliwe, by Niemcy przyszli, bo jesteście uzbrojeni po zęby... (...)

Już 5 września wszystkimi drogami szli w różne strony uciekinierzy z zachodu i byli bombardowani przez niemieckie samoloty. Ofiar było bardzo dużo koło Błonia po drogach. 5 września zorganizowałam zebranie, jako przewodnicząca PCK, i zorganizowaliśmy kuchnię przy drodze sochaczewskiej i na stacji kolejowej, ale kuchnię trwały przez zaledwie kilka dni, bo brak było produktów; wszystko zaczęło się kurczyć.

Mój mąż przed wyjazdem do Pińska zaprojektował schrony na terenie fabrycznym. Na noc (...) nocowaliśmy w schronie, a na dzień – w domu. W dzień dzieci były w ogródku. A jak był alarm, chowałam je pod drzewka, a sama patrzyłam na samolot, jak rzucał bomby”.

„No i jak lawa zalało wojsko niemieckie wszystkie pola dookoła fabryki i cały teren. Samochody, samochody, aż się w głowie kręciło od szumu i zgiełku gąsienic czołgów i od samochodów. Naloty naturalnie ustały, ale gdzie się człowiek zwrócił, gdzie spojrzał, wszędzie mundury niemieckie i mowa”.

„Jeszcze w grudniu 1939 Niemcy przyprowadzili trzydziestu oficerów, umieścili ich w budynku żłobka i trzeba było ich dokarmiać.



Etykiety z Fabryki Zapalek w Błoniu

▲ Etykiety z Fabryki Zapalek w Błoniu.

Moja Michalina starała się z dobrym skutkiem gotować w kuchni polowej, która była na terenie fabryki. Któregoś dnia przyniosła wiadro ryżu z kawałkami mięsa. Niemiecki wartownik jak zobaczył, że jest mięso, zabronił dać to oficerom mówiąc, że mięso nie jest dla jeńców. Michalina w płacz, co teraz będzie, co robić? Odpowiedziałam, żeby powyjmowała mięso, przekręciła je przez maszynkę, dodała pomidorów i wszystko wymieszała. Wartownik już nie znalazł kawałków mięsa i oficerowie wszystko zjedli. Nie wiedzieliśmy, kiedy ich wywieziono, bo jakaś mądra żona przywiozła mężowi bochenek chleba, a w nim był rewolwer. (...) Od tego momentu wolno było tylko rozmawiać przez płot, ale obie strony musiały być oddalone od niego o jeden metr”.

W. Degler: „Gdy zaczęła się wojna, mojego ojca nie było w Błoniu, gdyż wcześniej wyjechał służbowo do fabryki zapalek w Pińsku i tam został. Zobaczyliśmy się dopiero w 1945 roku. Wszedł [do nas] wermacht, a po trzech dniach jeden z tych żołnierzy powiedział nam, żebyśmy byli teraz ostrożni, bo przyjdzie SS. Gdy przyszli, to pamiętam taką scenę, jak przynieśli mojej matce kury i kazali ugotować. A gdy już jedzenie było na stole, to najpierw matka musiała przy nich spróbować, żeby mieli pewność, iż to nie jest zatrute, dopiero wtedy oni jedli. Ledwie jednak zaczęli się posilać, wpadł jakiś żołnierz z krzykiem: „Jude”. Rzucili jedzenie i pobiegli, a gdy wrócili, na stole znalazło się zawiniątko z biżuterią i złotem. Jeden z tych esesmanów przechwalał się, że stary Żyd dał mu złoto i prosił o darowanie życia, i że złoto owszem zabrał (...) Rozstrzelali ich za ogródkami i chyba tam ich pogrzebano.

Od 1941 roku zacząłem pracować w fabryce, ojca nadal nie było, a trzeba było za coś żyć. ►

► Miałem wtedy piętnaście lat. Oprócz zapłaty otrzymywało się za pracę deputat zapalczany, który wynosił jeden kamień zapalek, a taki kamień, jeśli dobrze pamiętam, liczył dwadzieścia dziesiątek pudełek, kosztował zaś w wolnej sprzedaży pięćset złotych. Dla porównania, moja tygodniowa płaca wynosiła 16,50 zł”.

K. Degler: „W całym Błoniu w każdym domu było pełno ludzi. Mimo ciężkich warunków życie toczyło się dalej. Stale myślałam, kiedy to wszystko się skończy, czy mój mąż żyje i gdzie jest, bo po pół roku pracy w fabryce zapalek sowieckie NKWD aresztowało go i jako zbieg został wywieziony do obozu pod Archangielskiem. Nie miałam żadnych wiadomości, dopiero pod koniec roku 1944 dostałam depezę, która była w drodze przez rok. Były to życzenia imieninowe dla syna Andrzeja: *Życzę Wam zdrowia. Całuję Was wszystkich. Myślę o Was. Kairo. Zamałek.* (...)

Mąż wrócił w pierwszych dniach grudnia 1945, transportem kolejowym z Włoch, z oddziałem trzystu żołnierzy. Po demobilizacji oddziału w Koźlu mąż spotkał się z synem Władkiem w Gliwicach i obydwaj przyjechali 10 grudnia zupełnie niespodziewanie do Błonia. Radość była wielka. Trudno było mi w to uwierzyć i cały czas myślałam, że to sen.

Od stycznia 1946 mąż przystąpił do pracy i uruchamiał produkcję zapalek w Bystrzycy na Dolnym Śląsku, a następnie w Sianowie na Pomorzu”.

Fabrykę zlikwidowano w 1952 roku, tworząc w jej miejsce Zakłady Mechaniki Precyzyjnej, z produkcją przeznaczoną dla wojska. ■

Jeżeli zainteresowały Was fragmenty opowieści o okupacyjnym życiu w Fabryce Zapalek, zapraszamy do przeczytania całości wspomnień. Znajdziecie je w książce K. i W. Deglerów „W Fabryce Zapalek w Błoniu”.

Opracowały: Amelka i Karolina



„Życie jest podobne do maszynierii zegarka. Gdy w jednym kółku coś się zwichnie, wszystkie poczynają działać nieprawidłowo”. (Henryk Sienkiewicz)

NERA – BŁONIE 1953 – 2003

28 maja odwiedził nas w szkole niecodzienny gość – Pan Jerzy Bezpalko.

Pan Bezpalko ukończył studia techniczne (specjalność: „przrządy do pomiaru czasu”) w Leningradzie, od 1962 roku był pracownikiem Zakładów Mechaniczno – Precyzyjnych „Mera – Błonie”. Pracował przez wiele lat jako główny konstruktor, główny specjalista do spraw rozwoju, kierownik serwisu technicznego „Mera – Błonie” w byłym ZSRR, główny specjalista ds. techniczno-handlowych w przedsiębiorstwie handlu zagranicznego, eksportującym drukarki „Mera – Błonie”. Jest autorem książki *Historia Zakładów Mechaniczno – Precyzyjnych „Mera – Błonie” 1953 – 2003*, twórcą portalu www.mera.blonie.org, integrującego przeszłość i terażniejszość Zakładów.

Pan Bezpalko okazał się prawdziwą skarbnicą wiedzy na temat historii „Mery” i wytwarzanego tam dawniej sprzętu.

Czy tę wiedzę da się przekazać w krótkim artykule? Na pewno nie, ale może uda nam się zachęcić Was do bliższego poznania życia Zakładu, który przez wiele lat był największą dumą mieszkańców i zapewniał miastu wszechstronny rozwój. Co przyczyniło się do jego upadku? Również i na to pytanie poszukamy odpowiedzi.



Zakłady Mechaniczno – Precyzyjne w Błoniu utworzono na terenie byłej Fabryki Zapalek.

CZAS ZAPALNIKÓW

Od 1 października 1953 roku wykonywano w Zakładzie m.in. zapalniki do pocisków artylerii przeciwlotniczej na rzecz przemysłu zbrojeniowego. W 1955 roku uruchomiono produkcję zapalników o konstrukcji zegarowej (na czubku głowicy pocisku znajdował się mechanizm zegarowy, który nastawiony powodował rozerwanie się pocisku w powietrzu na określonym dystansie) zamiast wcześniej produkowanych o konstrukcji pirotechnicznej. ►

KUP ZEGAREK MARKI BŁONIE!

Niedługo spadło zapotrzebowanie na wyroby przemysłu zbrojeniowego, dlatego w 1956 roku uruchomiono produkcję zegarków naręcznych dla potrzeb ludności cywilnej, co zapoczątkowało drugi etap w historii „Mery”. Do obróbki części służyły obrabiarki, specjalnie sprowadzone ze Szwajcarii i Niemiec. Pierwsze zegarki składano z części radzieckich, zaś od listopada 1961 roku zaczęto je produkować z części wytwarzanych w Błoniu. Niestety, z własnych części zmontowano tylko około 2000 sztuk mechanizmów, bowiem decyzją władz państwa dalej kontynuowano montaż mechanizmów z części importowanych z byłego ZSRR, natomiast błońskie zakłady wytwarzały tylko części nadające wygląd zewnętrzny zegarkom, a więc koperty, tarcze, wskazówki.

Błońskie zegarki były bardzo solidne. Wśród kupujących krążyło powiedzenie: „Sprzedaj krowę, sprzedaj konie, kup zegarek marki Błonie”. Wskazywały bardzo dokładny czas.

Ich niezawodność przez trzydzieści dni była sprawdzana na stacji prób. Za wzorzec czasu rzeczywistego służył okrętowy chronometr mechaniczny, lotnicze zegary pokładowe oraz radiowy sygnał czasu nadawanego o godzinie 12.00 z Wieży Mariackiej w Krakowie.

W latach 1960 – 1969 wyprodukowano ponad milion dwieście tysięcy zegarków.



▲ Mechanizm błońskiego zegarka i wieczko.



▲ Błońskie zegarki.

TARCZE TELEFONICZNE...

Chociaż „Mera” była kojarzona głównie z zegarkami, w latach sześćdziesiątych produkowała także inne ważne wyroby, jak tarcze telefoniczne, przystawki balansowe i mechanizmy manometrów, zestawy wskaźników do Fiata 125P i termostaty.



► Tarcza telefoniczna i zestaw wskaźników do Fiata 125P.

URZĄDZENIA PERYFERYJNE DO KOMPUTERÓW

Jak wiemy z zajęć komputerowych, urządzenia peryferyjne do komputerów to np. drukarki, czytniki, monitory ekranowe i klawiatury.

To był prawdziwy przełom technologiczny. Drukarki wierszowe były dużymi maszynami, drukującymi jednocześnie cały wiersz tekstu na papierze wielowarstwowym, czyli w kilku kopiach (na zdjęciu poniżej). Licencję na ich wyrób ZMP otrzymało od brytyjskiej firmy ICL, wiodącego producenta sprzętu komputerowego tamtych czasów. Błońscy pracownicy byli szkoleni m.in. w Anglii, Szwajcarii, Japonii, Francji i Niemczech. Polskie drukarki cieszyły się ogromną popularnością.



W 1973 roku rozpoczęto produkować drukarki mozaikowe szeregowo. Pracowały one wolniej niż wierszowe, ale były dużo mniejsze i tańsze. Mieściły się na biurku. Po dwóch latach zakład produkował ich sześćdziesiąt tysięcy sztuk rocznie, pięć razy więcej niż jego francuski licencjonodawca.

W tamtym czasie Zakład zatrudniał wraz z filiami około trzech tysięcy dwustu osób. ►

► Większość produktów trafiała na eksport. W 1982 roku zaczęto sprzedawać udoskonaloną drukarkę wierszową, opracowaną w biurze konstrukcyjnym Zakładu.

ROK 1991

- Od roku 1960 do 1990, przez 30 lat, błońskie zakłady żyły ze współpracy z zakładami radzieckimi oraz z zakładami byłych Krajów Demokracji Ludowej i dobrze na tym wychodziły. Załoga miała pracę, a kraj podatki. Za ropę i gaz od wschodnich sąsiadów nasz kraj płacił np. drukarkami. W 1990 roku przeszliśmy na rozliczenia dolarowe. Za importowane materiały, w tym potrzebne do produkcji drukarek, zaczęliśmy więc płacić dolarami, których mieliśmy zbyt mało. Co zrobili nasi sąsiedzi? Po prostu przestali zamawiać towary w Polsce i zamówili analogiczne i tańsze na Dalekim Wschodzie.

Tak doszło do tego, że w styczniu 1991 roku kilkutysięczny zakład, o wyjątkowych osiągnięciach, po prostu stanął. Z dnia na dzień. W ciągu kilku miesięcy większość wysokiej klasy pracowników pozostało bez pracy.

Ta sytuacja spotkała nie tylko „Merę”, ale i setki innych zakładów w Polsce.

CO DALEJ?

Zakład, aby przetrwać, musiał znaleźć nowy produkt. Jeszcze w 1991 roku wspólnie z polsko-włoską firmą Telefonica zaczął produkować automaty telefoniczne dla Telekomunikacji Polskiej. Jednak w niedługim czasie z powodu rozwoju telefonii komórkowej i one przestały być produkowane.

Ponownie spróbowano produkować coś innego. Zaczęto tworzyć kasowniki biletowe i parkometry. Przetarg na parkometry udało się jednak wygrać tylko w Warszawie. Niewielka ich liczba trafiła też do Gdańska. Błońskie parkometry do dnia dzisiejszego pracują na ulicach Warszawy i innych miast. Natomiast przetarg na kasowniki wygrała w stolicy francuska firma, zaś nasze, błońskie, zakupiła komunikacja miejska w Barcelonie, w Hiszpanii. Chciałoby się powiedzieć, cudze chwalicie, swego nie znacie...

Sytuacja „Mery” nie uległa jednak istotnej poprawie. Pracownicy wykupywali akcje Zakładu, decydując się na utworzenie spółki pracowniczej, jednak na pomysł ten nie zgodziło się Ministerstwo Skarbu. W 2002 roku zaczęto wysprzedawać majątek „Mery”.

- Jak Pan myśli, czy była możliwość uratowania „Mery”? - pytamy pana Bezpalko.



▲ Błońskie automaty telefoniczne.



▲ Kasownik biletowy w Barcelonie i parkometr na warszawskiej ulicy były produkowane w „Merze-Błonie”.

- Jest to trudna, kontrowersyjna sprawa, ale uważam, że takie zakłady jak „Mera - Błonie” państwo powinno otoczyć odpowiednią opieką, aby nie dopuścić do ich upadku. Gdyby Polacy kupowali własne produkty, zakłady takie jak ten, by nie upadały. Gdyby Zakład otrzymywał zlecenia, spłacałby długi przez piętnaście lat, ale w końcu by je spłacił. A tak zmarnowano nieprawdopodobny potencjał przemysłowy.

Ostateczną upadłość „Mery” ogłoszono 6 czerwca 2003 r. Obecnie obchodzimy jedenastą rocznicę tego wydarzenia.

Opracowały: Gabrysia i Karolina

Na stronie internetowej www.mera.blonie.org znajduje się spis pracowników ZMP „Mera – Błonie”.

Może odnajdziecie w nim imiona i nazwiska swoich dziadków lub rodziców?...

Zdjęcia do artykułu zostały udostępnione przez p. J. Bezpalko.

Rozmawiamy z panem Marianem Ogrodzkim – nauczycielem w Zespole Szkół Nr 1 im. Melchiora Wańkowicza w Błoniu.

CZY „MERA” TO TYLKO FABRYKA?



fot. udostępniona przez M. Ogrodzkiego

▲ Pasją Pana Mariana Ogrodzkiego (po prawej stronie) zawsze był sport.

- Jak rozpoczęła się Pana długoletnia przygoda z „Merą–Błonie” i ze szkołą przyzakładową?

- Kiedyś były to Zakłady Mechaniki Precyzyjnej. Nazwa „Mera–Błonie” powstała później. W Zakładzie pracował mój ojciec. Będąc jeszcze w podstawówce (byłem uczniem Szkoły Podstawowej Nr 2, ale jej siedziba była wtedy w obecnym budynku Gimnazjum Nr 2), jeździłem na kolonie organizowane przez Zakład. Był to zawsze czas aktywnego wypoczynku i nawiązywania nowych znajomości. W tym samym roku, w którym skończyłem szkołę podstawową, powstała szkoła przyzakładowa. Po rozmowach z ojcem uznałem, że będę zdawał egzaminy właśnie do niej. Zostałem przyjęty. W okresie nauki starałem się brać czynny udział w życiu szkoły i Zakładu. Reprezentowałem szkołę w zawodach sportowych (w piłce nożnej, lekkoatletyce, siatkówce), uczestniczyłem w zakładowych spartakiadach.

- Jakie ma Pan najciekawsze wspomnienia z czasów szkolnych?

- Szkoła przyzakładowa była dla mnie miejscem, w którym mogłem się realizować. Sprzyjały temu różne wyjazdy, imprezy okolicznościowe, ale przede wszystkim możliwość uprawiania sportu. To dzięki temu zwiedziłem niemal całą Polskę, jeżdżąc na zawody sportowe.



fot. Karolina Siedlecka

▲ Zespół Szkół Nr 1 im. M. Wańkowicza przy ul. Łąki w Błoniu to dawna szkoła przyzakładowa.

Poznałem też wielu kolegów, z którymi utrzymuję znajomości aż do dziś. Szkoła była nie tylko miejscem, w którym zdobywało się wiedzę, ale wprowadzała w dorosłe życie.

- Uprawiał Pan sport, osiągał sukcesy. Proszę nam o tym opowiedzieć.

- Sport to była moja pasja. Uprawiałem konkurencje techniczne: rzut młotem, dyskiem, pchnięcie kulą. Reprezentowałem barwy Klubu RKS Błonie, którego patronem był Zakład. Byłem rekordzistą Mazowsza w tych konkurencjach. Należałem do ścisłej czołówki Polski w rzucie młotem (zajmowałem IV miejsce). Osiągnięte wyniki pozwalały mi startować nie tylko na terenie kraju, ale też w zawodach sportowych w Europie.

- Na jakim stanowisku pracował Pan w ZMP „Mera–Błonie”? Jak długo?

- Po skończeniu szkoły podjąłem pracę w Zakładzie, w którym pracowałem przez trzydzieści lat. Obserwowałem, jak zmienia się Zakład. Budowano nowe hale produkcyjne, modernizowano już istniejące, wprowadzano nowe technologie. Zmieniały się wyroby Zakładu. Pracując, ukończyłem technikum i studia. Pracowałem na różnych stanowiskach, począwszy od obsługi maszyn do obróbki metali, kończąc na stanowiskach kierowniczych. ►

► - Podobno „Mera” organizowała i finansowała dla pracowników i ich rodzin liczne wycieczki krajoznawcze, wczasy, kolonie, posiadała swoje ośrodki wczasowe.

- Organizowanie wypoczynku dla pracowników Zakładu było ważne. Zakład miał swój ośrodek wypoczynkowy w Zawoi, ale na zasadzie wymiany międzyzakładowej (tzn. z innymi zakładami polskimi i zagranicznymi) pracownicy „Mery” jeździli na wczasy, m.in. do Krynicy Morskiej, Mielenka, Jastrzębiej Góry, Broku, Zdworza. Były też organizowane wczasy zagraniczne - do Niemiec, Bułgarii. Wymiany z innymi zakładami pozwalały na poznanie nowych ludzi, specyfiki pracy w innych zakładach, nowych technologii. „Mera” organizowała też kolonie dla dzieci pracowników, m.in. w Broku, Jastrzębiej Górze.

- Zakład organizował również imprezy o charakterze masowym - spartakiady zakładowe i międzyzakładowe, zabawy karnawałowe dla dorosłych i dzieci, wycieczki, imprezy okolicznościowe.

- Istotnym warunkiem rozwoju fabryk było pozyskiwanie nowej kadry pracowniczej. Dlatego w okresie największego rozkwitu Zakładu, przy jego udziale i wsparciu finansowym wybudowano osiedla mieszkaniowe i przydzielono pracownikom mieszkania. Zmodernizowano i wybudowano nowe przedszkola i żłobki, z których korzystali nie tylko pracownicy „Mery”, ale wszyscy mieszkańcy Błonia. Została wybudowana nowa szkoła przyzakładowa. Nie sposób w tak krótkim opisie wymienić wszystko to, co pracownicy i dyrekcja „Mery” organizowali na rzecz całej gminy Błonie. Wymienię jeszcze znaczący wkład finansowy i bezpośredni udział pracowników Zakładu w budowę przychodni zdrowia i stadionu RKS.

- Czy pamięta Pan przystań kajakową na Utracie, wyposażoną przez Zakład w kajaki?

- Nie pamiętam tej przystani, niestety. Pamiętam tylko, że pływałem kiedyś po Utracie.

- Jakich przedmiotów Pan uczył, a jakich uczy obecnie w Zespole Szkół im. Wańkowicza w Błoniu?

- Pracę w szkole zaproponowano mi, kiedy jeszcze pracowałem w „Merze”. Uczyłem przedmiotów zawodowych. Później doszły jeszcze przedmioty Edukacja dla bezpieczeństwa i Edukacja pożarnicza.

- Jak Pan myśli, czy w ciągu tych tak wielu lat młodzież bardzo się zmieniła - jej pasje, marzenia, spojrzenie na życie?



▲ Pan Marian Ogrodzki na zawodach pchnięcia kulą, rok szkolny 1975 / 1976.

- Wraz ze zmieniającymi się czasami, zmieniała się szkoła przyzakładowa. Wprowadzono nowe kierunki kształcenia, dostosowując je do potrzeb rynku pracy. Uczniowie mają teraz większy dostęp do nowoczesnych technologii. Mogą z nich korzystać na co dzień. Mogą rozwijać swoje zainteresowania i pasje, uprawiać różne dyscypliny sportowe na obiektach szkolnych. Efekty ich pracy są widoczne na imprezach szkolnych, okolicznościowych, zawodach sportowych. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie zaangażowanie dyrektora szkoły, nauczycieli, pracowników. To od nich młodzi ludzie otrzymują wskazówki, rady, uwagi, wszystko, co pozwala im łatwiej wejść w dorosłe życie. Obserwując młodych ludzi z perspektywy lat, myślę, że nie zmienili się oni tak bardzo. Mają podobne pragnienia, marzenia, pasje życiowe. Zmienił się otaczający ich świat, realia, kryteria, warunki.

Młodzi ludzie próbują się w tym wszystkim znaleźć, dostosować. Nie wszystkim się to udaje.

- Gdyby mógł Pan cofnąć czas, co by Pan zmienił w historii „Mery”?

- Myślę, że ciągle modernizowałbym Zakład, zmieniał profile, rozbudowywał, bo przecież dawał on zatrudnienie, wywierał wpływ na środowisko i rozwój Błonia. ■

Bardzo serdecznie dziękujemy Pani Izabeli Łuczak, nauczycielce klasy 2b, za pomoc w przeprowadzeniu wywiadu.

**Jak zawsze, czekamy na Wasze pytania:
diamir72@o2.pl**

Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o Zawoi – już w czerwcowym numerze gazety!

Co dzisiaj znajduje się w miejscu, w którym dawniej z dumą produkowano zapalki, zegarki, drukarki komputerowe, kasowniki biletowe czy parkometry? I jak pokazać to, czego nie ma?

JEDENAŚCIE LAT PO KOŃCU...



▲ Brama wjazdowa na teren dawnych ZMP „Mera – Błonie”. Ile historii w jednym miejscu! Na lewo od tej bramy znajdowały się w czasie drugiej wojny światowej ogródki, w których Niemcy rozstrzelali Żydów.



▲ W czasie drugiej wojny światowej i wcześniej znajdowała się tu Aleja Lipowa, prowadząca do Fabryki Zapalek (widok w kierunku zachodnim).



▲ Dawna stołówka zakładowa. Przejście do niej zarosło już pokrzywami.

▼ Wyjście z Zakładu na portiernię, w miejscu której obecnie jest Przedszkole Niepubliczne.



▲ W tym budynku były biura, szatnie. Przez niego przechodziło się na hale produkcyjne Wydziału P1.

▼ W niektórych halach dawnej „Mery” działają obecnie firmy prywatne.



Ciąg dalszy na str. 11



▲ Budynek kotłowni. Na lewo znajduje się, niewidoczny na zdjęciu, komin.



▲ Dawna budka strażnicza. Na prawo budynek Wydziału Obróbki Powierzchniowej P3.



▲ Wnętrze budynku Wydziału P3. Dawniej znajdowały się tu różne chemikalia.



▲ Droga ewakuacyjna ma to do siebie, że czasami można ją znaleźć, a czasami nie...



▲ Przejście do hali głównej Wydziału P3.



▲ Ostatni, symboliczny dziś, kalendarz, który został zawieszony w gabinecie lekarskim.

Zdjęcia wykonano w maju 2014 r.

Jak mija czas zegarmistrza?

W KRAINIE MIJAJĄCEGO CZASU

W majowe popołudnie odwiedzamy Pana Antoniego Waś – zegarmistrza z ulicy Armii Krajowej w Błoniu. Oglądamy wiszące na ścianie zegary. Przyglądamy się warsztatowi pracy zegarmistrza.

- Od ilu lat jest Pan zegarmistrzem? Jaką szkołę Pan ukończył?

- Jestem zegarmistrzem od 1964 roku. Ukończyłem trzyletnią szkołę zegarmistrzowską, później technikum, które zakończyłem egzaminem maturalnym.

- Na czym polega praca zegarmistrza?

- Moja praca polega na naprawie różnego typu zegarów.

- Wiemy, że na początku pracował Pan w zakładach „Mera – Błonie”...

- Tak, w „Merze” pracowałem w latach 1964 – 1982, czyli przez osiemnaście lat. Moja obecna praca znacznie różni się od dawnej. Tu sam od początku do końca odpowiadam za cały zegarek. Muszę go rozłożyć, naprawić, naoliwić, złożyć. W „Merze” było tak, że jedna pani przykręcała śrubki, druga zakładała tarcze, trzecia - wskazówki, czwarta - koperty i całą obudowę, a piąta kontrolowała wykonane operacje, czy prawidłowo wszystko działa.

Pan zegarmistrz pokazuje nam zegarki produkowane dawniej w Błoniu. Mają różne nazwy: Blonex, Błonie, Błonie Super (zegarek wodoszczelny), Wars, Zodiak. Ciekawie o nich opowiada. Okazuje się też, że niejedno z nas chciałoby w przyszłości zostać zegarmistrzem. Sprawdzamy nasze umiejętności, chwytając w pęsetę bardzo drobne części zegarka. Dopytujemy się:

- Jakie cechy charakteru i zdolności powinien posiadać zegarmistrz?

- Zegarmistrza powinien cechować spokój. Musi mieć też zręczność w rękach - nie mogą mu się trząść ręce.

- Jaką obecnie trzeba ukończyć szkołę, aby zdobyć zawód zegarmistrza?

- Obecnie nie ma szkół typowo zegarmistrzowskich. Trzeba praktykować, zdać egzamin, a potem otworzyć zakład i zaczynać od napraw najprostszych. Ważne jest zdobycie doświadczenia.



- Jakie zmiany zaszły w charakterze Pana pracy, od kiedy Pan posiada swój warsztat? Czy przybyło klientów?

- Zmieniły się zegarki, ale obecne również wymagają napraw. Jeżeli usługa jest wykonana dobrze, to i klientów przybywa. Mamy dużo drobnych usług, jak założenie paska, ustawienie zegarka.

- Czym się różnią najstarsze zegary od najnowocześniejszych?

- Najdawniej używano zegarów słonecznych - były bardzo dokładne, ale można było używać ich tylko podczas słonecznych dni. Stosowano również klepsydry, w których czas mierzony był ziarenkami przesypującego się piasku. Pierwsze zegary mechaniczne miały tylko jedną wskazówkę - godzinową. Najnowsze to zegary elektroniczne, dotykowe, sterowane radiem. Potrafią mierzyć nie tylko czas, ale również wysokość i temperaturę.

- Jakie zegarki poleciliby Pan dla dzieci - czy elektroniczne, czy z tarczą analogową?

- Polecalbym zegarki mechaniczne, nakręcane, czyli nie na baterie. Są zdrowsze. Elektronika, częstotliwość może powodować uszczerbek na zdrowiu. Zegarki mechaniczne wracają teraz do łask. Ludzie wyjmują je z szuflad. Obecnie, niestety, jest mała możliwość zakupienia ich w sklepie. ■

**Z Panem Antonim Waś
rozmawiali: Karolina, Julka, Jagoda,
Oliwia, Emilka, Marysia i Adam**

Czekamy na Wasze pytania: diamir72@o2.pl

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

W DRODZE DO RZYMU

Kanonizacja to oficjalne ogłoszenie przez papieża, że ktoś został świętym.

W domu katechetycznym spotykamy się z księdzem Jackiem Sołtyką, który jak wiemy, niedawno odbył pielgrzymkę do Watykanu w związku z kanonizacją naszego papieża Jana Pawła II. Ksiądz Jacek ciekawie opowiada o swojej podróży, w trakcie zadaje nam zagadki związane z miejscami, które odwiedzał.

- Szczęść Boże! Chcielibyśmy, aby Ksiądz opowiedział nam o swoim wyjeździe na kanonizację dwóch „wielkich” papieży: Jana Pawła II oraz Jana XXIII.

- Pielgrzymka na kanonizację była wyjazdem parafialnym. Kilkadzieci osób z Błonia i okolic już dużo wcześniej podjęło decyzję, że pojedzie na uroczystości do Watykanu, które odbywały się 27 kwietnia. Wyjechaliśmy w poniedziałek wielkanocny, zwany inaczej śmigusem-dyngusem, o godzinie 23.30 sprzed kościoła Świętej Trójcy i pojechaliśmy do Włoch.

- Czy po drodze zatrzymywaliście się na zwiedzanie jakiś zabytkowych, ciekawych miejsc?

- Pierwszej nocy zatrzymaliśmy się w Wiedniu. Oglądaliśmy tam kościół, który jest pamiątką najważniejszej, zwycięskiej bitwy króla Jana III Sobieskiego, który walczył pod Wiedniem z Turkami. Potem stamtąd pojechaliśmy przez Alpy i zatrzymaliśmy się już po stronie włoskiej. Następnego dnia wyruszyliśmy do Padwy, miejscowości związanej ze świętym Antonim, patronem rzeczy zagubionych. Z Padwy pojechaliśmy do innego ważnego świętego, który był założycielem jednego z największych zakonów w kościele – zakonu franciszkanów. Tutaj, niedaleko naszego Błonia, w Niepokalanowie, jest klasztor tych samych franciszkanów, co są w Asyżu. A więc w Asyżu odwiedziliśmy grób świętego Franciszka. Od świętego Franciszka pojechaliśmy do takiej miejscowości, która się nazywa Loreto. Znajduje się tam domek samej Matki Bożej, który, jak mówi tradycja, został cudownie przeniesiony. Znajduje się on w samym środku kościoła.



- Co to znaczy, że domek Matki Bożej został cudownie przeniesiony?

- Jedna z legend mówi, że to aniołowie przenieśli go w sposób cudowny, a druga, że w Turcji, w małej miejscowości, gdzie nie było bezpiecznie, został rozebrany przez pielgrzymów i przeniesiony do włoskiego Loreto. Z domku Matki Bożej wyruszyliśmy do kolejnej ciekawej miejscowości, San Giovanni Rotondo, związanej ze świętym, który żył w XX wieku, czyli ze świętym ojcem Pio. Wszystkie miejscowości we Włoszech są bardzo stare, a ta jest w miarę „nowa”. Z San Giovanni Rotondo wyjechaliśmy do miejsca, które jest związane z drugą wojną światową, z walką polskich żołnierzy. Pewnie już wiecie, chodzi o Monte Cassino. Tam, na samym szczycie góry, wybudowany jest klasztor ojców benedyktynów. Podczas wojny odbyła się w jego okolicach wielka bitwa i poległo bardzo dużo żołnierzy z wielu krajów. Bitwę tę wygrali żołnierze polscy. Ponad tysiąc z nich zginęło. Stamtąd dopiero piętego dnia naszej pielgrzymki dotarliśmy do najważniejszego miasta Włoch, czyli do Rzymu. Przybyliśmy tam późno w nocy.

- Czym poruszaliście się po Rzymie?

- Przyjechaliśmy autokarem na ostatni przystanek metra, znajdujący się na obrzeżach Rzymu. Przyjechało tak dużo pielgrzymów, że wagony metra, które odjeżdżały stamtąd co pięć, dziesięć minut, były wypełnione nimi po brzegi. Jak można się domyśleć, byli to głównie Polacy. Było już wpół do dwunastej w nocy. ►



fot. Jacek Sołtyka

► Czuliśmy się tak, jak w metrze warszawskim. Wszyscy mówili po polsku, a nawet nie tylko mówili, ale i śpiewali piosenki. Na stacji najbliższej Watykanu wysiedliśmy i okazało się, że jest już po północy, a wszystkie ulice, zarówno główne, jak i boczne, były pełne pielgrzymów.

- Czy w Watykanie byli sami Polacy, czy też pielgrzymi z innych krajów?

- Przybyli ludzie z całego świata. Słuchać było też język angielski, francuski, niemiecki i oczywiście włoski. Byli pielgrzymi z najdalszych zakątków świata: z Australii, Stanów Zjednoczonych, Afryki, a nawet ze Sri Lanki. Obok nas stało kilkoro Chińczyków z samego Pekinu, czyli ze stolicy Chin. Cały ten tłum ludzi, którzy wychodzili z różnych zakamarków: z metra, autobusów, taksówek albo szli na piechotę przez pół miasta, zmierzał do jednego miejsca, na Plac Świętego Piotra. Okazało się, że ci, co przyjechali do Watykanu już w środku nocy, na głównej ulicy prowadzącej na Plac Świętego Piotra wcale nie byli pierwszymi. My również musieliśmy stanąć na końcu ulicy w olbrzymim tłumie pielgrzymów. A przecież dopiero była godzina dwunasta w nocy. Krok po kroczku w tym wielkim ścisku się przesuwalimy. Przez całą noc do dziewiątej rano (czyli przez dziewięć godzin) przeszliśmy pięćset metrów (czyli mniej więcej tyle, ile jest z kaplicy do naszej szkoły). Udało nam się przejść połowę tej ulicy, licząc na to, że rano, gdy otworzą wejście na Plac Świętego Piotra, uda nam się wejść na środek placu.

- Czy nie chciało się Wam spać?

- Przez całą noc wszyscy pielgrzymi stali na własnych nogach. Było tak ciasno, że nikt nie mógł usiąść na żadnym krzeselku. Ci, którzy byli bardzo zmęczeni, musieli wyjść z tej głównej ulicy do bocznych uliczek i tam, jeżeli wyszli wcześniej, mogli jeszcze znaleźć miejsce, by usiąść na krześle. Natomiast o godzinie szóstej czy siódmej rano wszystkie boczne uliczki też już były wypełnione pielgrzymami.

- Czy Ksiądz ze swoją grupą dostał się na Plac Świętego Piotra?

- Nasza grupa wymieszała się w tym tłumie i w tym całym wirze ludzi z całego świata, którzy przez całą noc śpiewali, rozmawiali, modlili się. Kiedy otworzono bramki, my staliśmy około stu metrów od Placu Świętego Piotra. Nagle tłum zafalował ze trzy razy i ci, którzy stali przed mną, nagle znaleźli się za mną, a ci, co stali za mną, znaleźli się daleko przede mną.

Z naszej stuosobowej grupy tylko dwadzieścia osób dostało się na plac. Siostra Cecylia, która wcześniej stała obok mnie, nagle zniknęła i okazało się, że ona z tą grupą dwudziestu osób dostała się na plac. Ja z resztą grupy udałem się przed telebim, przygotowany dla pielgrzymów z Polski, aby oglądać transmisję mszy kanonizacyjnej. Następnego dnia, w poniedziałek, wzięliśmy udział w mszy dziękczynnej za kanonizację Jana Pawła II i Jana XXIII. Później stanęliśmy w długiej, trzy i pół godzinnej kolejce, by odwiedzić grób, już świętego, Jana Pawła II. Następnego dnia wsiedliśmy do autokaru i wyruszyliśmy w drogę powrotną do Polski. Wszyscy byli zadowoleni z podróży i z tego, że tak nam bliski Jan Paweł II został ogłoszony świętym.

- Bardzo dziękujemy Księdzu za opowieść.

- Bóg zapłać i dziękuję Wam również. ▀

Wywiad opracowała
Aleksandra Kłobukowska.

Czekamy na Wasze odpowiedzi:

1. Co to znaczy, że domek Matki Bożej został cudownie przeniesiony do Loreto?
2. Jak to się stało, że księdzu Jackowi nie udało się dostać na Plac Świętego Piotra?

Jeżeli macie pytania do księdza Jacka,
prześlijcie je: diamir72@o2.pl
Przekazemy je księdzu Jackowi.

Dzień Dziecka można świętować na różne sposoby. My bawiliśmy się już 31 maja.

SZKOLNY DZIEŃ SPORTU



▲ Szkolny Dzień Sportu dla klas 1–3 prowadziła pani Katarzyna Szypszak.



▲ Skacząc w workach, czuliśmy się jak Harry Potter na swojej miotle.



▲ A pani Aneta Paczesna „pilnowała” drogocennych pucharów.



▲ „A ja nie lubię bananów!”

◀ Musieliśmy napęlić kubki wodą z miski, potem szliśmy tak, żeby nie wylać. Na koniec tak przelewaliśmy wodę do butelki, aby na boisko nie spadła żadna kropla.

Ciąg dalszy na str.16



▲ Sami spróbujcie nałożyć jak najwięcej chrupek na słomkę, to zobaczycie, że to niełatwe zadanie!



▲ Jak myślicie, co wszyscy zobaczyli? Może rozpryskującą się wodę z rozbitych balonów?..



▲ Dyplom i puchar za zajęcie I miejsca wśród klas pierwszych dla klasy Ic!



▲ Klasa IIa też może pochwalić się pierwszym miejscem! Wreszcie się nam udało!



▲ Klasa IIIf najbardziej na świecie lubi wfi!

Uczniowie klas starszych wtedy też się bawili, tylko inaczej. Co dokładnie robili? O tym Wam nie opowiem, bo nie wiem. Może napiszą o tym sami. ▀

Piotrek Siedlecki (2a)

Informacja o tym, co robiły w tym czasie klasy 4–6 już w czerwcowym numerze gazety!

„Na tej ziemi założę swoje miasto. Nazwiemy je Gniezno, bo będzie nas ochraniać, tak jak to gniazdo ochrania pisklęta. a ciebie, Orle Białe, przyjmuję za swój znak, dopóki ta ziemia istnieć będzie!”

SZLAKIEM PIERWSZYCH PIASTÓW

Klasa 2a, wspólnie z klasą 3b i 3d, była na trzydniowej wycieczce szkolnej.

28 maja – środa

O godzinie 8.00 wyjechaliśmy sprzed szkoły. Po drodze zwiedzaliśmy Kruszwicę wraz z Mysią Wieżą. Poznaliśmy słynne legendy regionu. Około godz. 14.00 dojechaliśmy na miejsce, a o godz. 15.00 zjedliśmy obiad. Po obiedzie przypomnieliśmy sobie zasady bezpieczeństwa i poznaliśmy najbliższy teren. Byliśmy na placu zabaw oraz na świetlicy – tam strzelaliśmy z łuku. O godz. 19.00 zjedliśmy pyszną kolację, a po kolacji na chwilę zajrzeliśmy do pokoiów, żeby się przebrać. Potem poszliśmy na dyskotekę, na której były konkursy. Po dyskotekę wykąpaliliśmy się, umyliśmy zęby i przebraliśmy się w piżamy. Ale na tym nie koniec dnia, bo zaraz u chłopaków było piżama-party. Potem były horrory u dziewczyn. O 22.00 poszliśmy spać.

29 maja – czwartek

Po śniadaniu autokarem pojechaliśmy do Żnina. Stamtąd jechaliśmy kolejką wąskotorową do Biskupina. O godz. 10.15 byliśmy w Muzeum Archeologicznym. Zwiedzaliśmy wystawy i ekspozycje pod kierunkiem pana przewodnika PTTK. Słuchaliśmy ciekawostek na temat pracy archeologa. Braliśmy udział w warsztatach ceramicznych. Swoje prace wzięliśmy do domu. Płynęliśmy statkiem po Jeziorze Ostrowieckim. Wysłuchaliśmy niezwykłych opowieści kapitana. Kupowaliśmy różne pamiątki, a o godz. 15.30 mieliśmy obiad. Od 17.00 do 18.30 byliśmy na placu zabaw, potem graliśmy w podchody klasowe. O 19.00 zjedliśmy kolację. Około godz. 20.00–21.00 pakowaliśmy bagaże, a o godz. 22.00 była już cisza nocna.

30 maja – piątek

O godz. 8.00 jęliśmy śniadanie i otrzymaliśmy prowiant na drogę powrotną. O godz. 9.00 wyjechaliśmy do Gniezna. Tam widzieliśmy pomnik króla Bolesława Chrobrego i Drzwi Gnieźnieńskie. Zwiedzaliśmy katedrę, kupowaliśmy pamiątki.

Do Błonia wróciliśmy na godz. 18.30. Było ciekawie i szczęśliwie! ▀

Julia Kapińska, Janka Paradowska,
Oliwia Bieniek (2a)



▲ Myszy z Mysiej Wieży już dawno stąd odeszły. Nie spotkaliśmy ani jednej.



▲ Osada w Biskupinie pochodzi z czasów starożytnych. Została zbudowana z drewnianych bali.



▲ Na Drzwiach Gnieźnieńskich wyryte są płaskorzeźby przedstawiające sceny z życia Świętego Wojciecha.

fol. Małgorzata Bogucka

Wydarzenie goni za wydarzeniem. Czy nadążymy?

W WIELKIM SKRÓCIE

CYBERPRZEMOC NAM JUŻ NIE GROZI!

16 maja mieliśmy warsztaty na temat „Bądź bezpieczny w Internecie”. Dowiedzieliśmy się, że Internet może być dla nas przykry. Nie wolno pisać z osobą obcą, podawać swoich danych, zamieszczać zdjęć, wierzyć w reklamy. Niestety, nie wszyscy ludzie są dobrzy i uczciwi.

Na zajęciach najbardziej podobały nam się filmy o przygodach Kuby, Sandry, Owieczki, Czerwonego Kapturka i Kopciuszka. ►

Uczniowie klasy 2a



WSZYSTKO DLA MAMY!

◀ Tuż przed Dniem Matki wykonywaliśmy prezenty dla naszych Mam na warsztatach z metaloplastyki, które odbyły się w naszej szkole. Każdy wytyżał siły, aby jego mama otrzymała najwspanialszy upominek. Wykonywaliśmy drzewka szczęścia, bransoletki i pierścionki.

Naszym Mamom życzymy wszystkiego najlepszego, nie tylko od święta! Aby te nasze drzewka przyniosły im dużo szczęścia!

Uczniowie klasy 2c



JAK TO JEST BYĆ RYCERZEM?

W środę 28 maja zawitało do nas Bractwo Rycerskie. Dwaj przybyli rycerze opowiadali nam o życiu rycerza i jego giermka w średniowiecznej Polsce. Pokazywali, jak się dawniej ubierano, jedzono, walczone. Każdy z nas mógł wziąć w rękę miecz, a nawet przymierzyć zbroję. Wielu z nas zastanawiało się, czy chciałoby żyć w tamtych czasach. A Wy chcielibyście? ►

Uczniowie klasy 2c



CAŁA POLSKA CZYTA RAZEM Z NAMI!

Już od dłuższego czasu nasza szkolna biblioteka organizuje spotkania z ciekawymi ludźmi, którzy umieją czytać.)

◀ Tym razem odwiedziła nas pani Elżbieta Bartoszek - pielęgniarka położna pracująca w Ośrodku Zdrowia w Błoniu. Czytała ciekawe i zabawne fragmenty książki „Jak cało i zdrowo przyszedłem na świat” oraz opowiadała różne śmieszne historie z życia wzięte. ■

Uczniowie klasy 6b



ZAGADKA FOTOGRAFICZNA



**Jak się nazywa rzecz widoczna na zdjęciu?
Do czego służyła?**

Rozwiązanie zagadki przekazujcie do dnia 27 czerwca do biblioteki szkolnej lub prześlijcie na adres: diamr72@o2.pl

Podajemy poprawne rozwiązanie zagadki fotograficznej z poprzedniego numeru: **Harcerka stojąca po prawej stronie sztandaru to PANI BOŻENA BOGUCKA – nauczycielka naszej szkoły.** ▪

ZŁOTA MYŚL NA CAŁE ŻYCIE:

„Życie jest jak trąbka w orkiestrze jazzowej. Jeśli nic w nią nie tchniesz, nic z niej nie wyjdzie”.

(Louis Armstrong – słynny amerykański trębacz i wokalista jazzowy)

OD REDAKCJI:

Czekamy na Wasze propozycje tematów do gazety, ciekawe informacje i zdjęcia.

Jeżeli zainteresowały Was wywiady, możecie przekazywać własne pytania dla naszych rozmówców. Odpowiedzi prześlemy Wam osobiście lub na łamach gazety.

W lipcu i sierpniu przesyłajcie nam swoje wakacyjne wspomnienia. Fotografie mile widziane.

Zastrzegamy sobie prawo do skracania i zmian w przekazanych tekstach oraz do nadawania tytułów.

Na Wasze prace oraz rozwiązania zagadek i konkursów czekamy do 27 czerwca. Można je przekazywać osobiście opiekunowi redakcji, redaktorom lub przysyłać na adres internetowy: diamir72@o2.pl ▪

STOPKA REDAKCYJNA

Redaktor naczelna: Aleksandra Kłobukowska (6a)

Zespół redakcyjny: Marta Bajda (4a), Emilia Bartnicka (3a), Gabriela Bracik (4a), Maria Fabisiak (3a), Michał Gutowski (4a), Karolina Siedlecka (6b), Piotrek Siedlecki (2a), Amelia Szarblewska (4a), Adam Szczygiel (5a), Dominika Wałęka (4a)

Opiekun redakcji: Mariola Siedlecka

Adres redakcji: Szkoła Podstawowa nr 2 z Oddziałami Integracyjnymi im. Janusza Korczaka ul. Narutowicza 21, 05 – 870 Błonie; tel. (22) 725 – 32 – 60

Kontakt: diamir72@o2.pl

Spotkania redakcyjne: środa, godz.15.10 (czytelnia)